

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin, PRL, Katolicki Uniwersytet Lubelski, okres stalinowski, praca w bibliotece, śmierć Stalina, spotkania z pisarzami, Irena Sławińska, Czesław Zgorzelski, "Słowo Powszechne", Instytut Wydawniczy PAX |

Okres stalinowski na KUL-u

Założyliśmy Klub Żywego Nonsensu, klub absurdu, taki to był klub, ja chyba byłem nawet jego inicjatorem, gdzie wszystko widzieliśmy i chcieliśmy widzieć odwrotnie, niż ta rzeczywistość wyglądała. Ten klub działał na takiej zasadzie towarzyskich spotkań w marszu niejako. Myśmy bardzo dużo zwiedzali i wtedy towarzysko się rozwijaliśmy. Chodziliśmy na spacerunki te takie weekendowe bliżej i dalej i wtedy tam tworzyliśmy sytuacje i przywoływaaliśmy jakieś nienormalne zupełnie układy, stosunki. No dla mnie osobiście ciągle było zaskoczeniem to, że są ludzie, którzy mogą wierzyć w tę rzeczywistość stalinowską. Może to też wynikało z literatury, którą wtedy chłonałem, wtedy przecież przeczytałem wszystkie dzieła Dmowskiego, wtedy przeczytałem wszystkie dzieła Piłsudskiego, które były niedostępne dla czytelników w bibliotece, ale ponieważ miałem to stypendium bibliotekarskie, pracowałem w bibliotece, czyli z tego magazynu mogłem korzystać. One były wśród prohibitów, wśród takich tytułów książek, które nie były w obiegu bezpośrednim. Oczywiście dla wykładowców, dla ludzi piszących jakąś pracę były dostępne. Już ten sam fakt, że jedni mogą czytać, a drudzy nie, powodował, że wyobrażaliśmy sobie nienormalność sytuacji.

Nie było dla mnie żadnego olśnienia w tym później odkrywanym fakcie, że Katyń to dzieło Rosjan. To od początku wiedzieliśmy, myśmy to wiedzieli z czasów okupacji oczywiście. Też można było założyć, że to była propaganda niemiecka, która chciała stworzyć dla siebie ten lepszy układ, lepszą sytuację w Polsce, że to mordowali Rosjanie. Ale myśmy zdawali sobie sprawę, że zarówno jeden zbrodniarz jak i drugi wszedł na teren naszego kraju, naszej państwowości. Dostaliśmy urazy – nie tylko psychiczne, ale również i fizyczne – i od Niemców, i od Rosjan. My spotykaliśmy tych ludzi, którzy przestrzegali nas przed Rosjanami.

Myślę, że dla nas czas stalinizmu był koszmarem. Śmierć Stalina w marcu 1953 roku

na pewno nie wzbudzała na KUL-u jakiegoś smutku, żalu. Dowcipy krążyły: „Słyszałeś? Ojciec ludzkości zmarł”. To sobie przypominam, szeptała była propaganda, bo to się ludzie jeszcze bali – i słusznie – wypowiedzieć coś oficjalnie. My raczej pozytywne zjawiska rejestrowaliśmy. Miłosz był przedmiotem naszego zainteresowania poprzez tomik „Ocalenie”, który został wydany zaraz po wojnie, a który my analizowaliśmy na naszych proseminariach u profesor Sławińskiej, u profesora Zgorzelskiego. Czyli ta nasza formacja kształtowała się jak gdyby w innym otoczeniu. A poza tym możliwość stykania się z ludźmi, o których wiedzieliśmy, że są wielkimi pisarzami – Jan Dobraczyński, Gołubiew, który przyjeżdżał do nas na spotkania, Stefan Kisielewski – kilka takich spotkań było, to starsi koledzy pewnie wymyślali, może również z podpowiedzi profesor Sławińskiej, która miała wśród tego grona wielu przyjaciół. Turowicz przyjeżdżał z Krakowa. Te spotkania nie były tylko, bym powiedział, takie jednostronne, bo Stefana Żółkiewskiego też poproszono, historyka literatury z Uniwersytetu Warszawskiego, który był promotorem jak gdyby literatury socrealistycznej i tak dalej. Czyli te kontakty były i były dyskusje otwarte na takich spotkaniach. I były też spotkania już kameralne z nimi, po tym wielkim mityngu z młodzieżą w wielkiej auli, w gronie już węższym, z profesorami Sławińską, Zgorzelskim i innymi, spotykali się oni w zakładowej bibliotece. Tak że to chyba dawało nam takie poczucie inności.

Coś jeszcze jednego jest bardzo ważne. Tak jak rektor nie chciał się zgodzić na utworzenie na KUL-u politycznej młodzieżowej organizacji, tak samo nie zgadzał się na utworzenie organizacji, która byłaby propaksowska. Ta organizacja trochę inną drogą wchodziła na KUL, ona proponowała współpracę z pismem. „Słowo Powszechne” wydawało taką wkładkę „W oczach młodych” i to przyciągało, to było bardzo motywujące do działalności. Myśmy tutaj mieli klub krytyki literackiej, poetów w klubie polonistów i młodzi ludzie chcieli publikować. „Słowo Powszechne” proponowało. I wydaje mi się, że tutaj to następowało jak gdyby takie może otwarcie się na sprawy społeczne i nie pozwalało zamknąć się tak całkowicie w enklawie, która negowała tę rzeczywistość. PAX w roku chyba 1956 tak bardzo zaatakował Ryszard Bender na KUL-u, demolując lokal ich. Ale właśnie to okienko, ta kolumna młodych z KUL-u pozwoliła na drukowanie swoich pewnych publikacji, przemysłów, refleksji. To prowadził Sławomir Błaut, który później pracował w Instytucie [Wydawniczym] PAX, ale również Kołłątaj. I w tym dodatku młodych zobaczyłem właśnie sprawozdanie z tego rajdu zimowego do Nałęczowa grupy lubelskich kulowców. Czyli wydaje mi się, że to istniało. Ale ten PAX ze swoimi agentami nie był akceptowany przez naszych profesorów, przez Sławińską. Sławińska bardzo rygorystycznie widziała te niebezpieczeństwa, jakie PAX wnosił. My tego nie dostrzegaliśmy i może to powodowało pewne jakieś takie też personalne perturbacje. Moi koledzy poszli po trzech latach i po pięciu latach do pracy w PAX-ie i w „Słowie Powszechnym” i to może też sprawiło, że ja zaczynałem pracę dziennikarską też w „Słowie Powszechnym”, to była jakaś taka furtka. Wydawało się, że to jest sytuacja

pewnej wolności.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2006-02-28, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |